

Gazeta Gdańska.

„Gazeta Gdańska” wychodzi 3 razy tygodniowo, a mianowicie we wtorek, czwartek i sobotę z dodatkami „Gwiazdka Niedzielną”, „Rolnikiem i Przemysłowcem” i „Aniołem Stróżem”. — Przedpłata na pocztę wynosi 1 markę 25 fenigów kwartalnie. W Gdańsku, w ekspedycji i w agencjach, 1 markę, z odnośnieniem do domu 1,25 mk.

Prawdą a Bogiem!

Ogłoszenia przyjmuje się po 15 fen. płatnych w Gdańsku od 6-ciołamowego wiersza petytowego.

Agentura do przyjm. ogłoszeń w Poznaniu: Teodor Lange.

Adres: „Gazeta Gdańska”, Gdańsk (Danzig), Vorstädtischer Graben 49.

W piątek Mansweta.
W sobotę Rozalii panny.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wschód słońca 5 30 zachód 6 27
Dziś dekl. księżycy 14 5 kulm. 4 35

Uczmy dzieci nasze czytać, pisać i modlić się po polsku!

Czy to się nareszcie nie skończy?

Wciąż jeszcze pokutują wozy drzymalowskie, i to wóz sławnego Drzymala z Podgradowie i wóz p. Gackowskiego z Ostrowitego w powiecie świeckim. Sprawa z tymi wozami oparła się o dwa najwyższe sądy pruskie, o tak zwany sąd administracyjny (Verwaltungsgericht) i o kamergerycht. Sąd administracyjny zakazał p. Drzymale mieszkać we wozie. Nie było już wówczas apelacji, i p. Drzymala musiał sobie szukać innego schronienia. Sprawa woza p. Gackowskiego oparła się za to o kamergerycht i ten rozstrzygnął na jego korzyść, ale nie ze względu na prawa, jeno formalnych. Nie wchodził więc w to, czy p. Gackowski słusznie, czy niesłusznie mieszka na wozie, jeno że sprawa z wozem jest przedawniona. Sprawa p. Gackowskiego toczyła się ponownie przed sądem w Grudziądzu, i tenże opierając się na wyroku kamergerychtu, skargę przeciw p. G. umorzył. Mieszkał więc p. Gackowski we wozie dalej.

Władcom był jednak ten wóz solą w oku. Wierzmy. Sumienie się odzywało na widok takiego mieszkania — w państwie pruskiem, a więc w państwie kultury. I oto wójt wręczył p. Gackowskiemu 23 lipca rozporządzenie, ażeby w przeciągu 2 tygodni z woza się wyniósł, usunął z niego ognisko,

pozabijał okna, groząc w przeciwnym razie dokonania tej pracy na koszt p. G. Równocześnie pod groźbą 60 mar. grzywny lub tygodnia aresztu zakazał p. Gackowskiemu zaopatrywania woza w dalsze urządzenia mieszkalne.

Nie jeden się zapytał, dla czego wójt nie dał p. G. spokoju? Jemu jako i wyższym władzom chodzi o to, ażeby sprawa poszła tym razem przed sąd administracyjny, i ażeby mieć wyrok, któryby mieszkania na wozie zabronił nazawsze.

No dobrze — ale w takim razie pozwalajcie ludziom pobudowywać się. Jeżeli widzicie i czujecie, jak bardzo te wozy hańbią nieszczęsne prawo osadnicze, to je łagódźcie, i traktujcie nareszcie ludzi wiejskich, którzy chcą sobie kawał gruntu nabyć, po ludzku.

Czy na te połączone ze sobą związki robotnicze w jeden wielki związek polski pod nazwą „zjednoczenia zawodowego polskiego” w Bochum, ażeby swary i kłótnie w niem szerzyć? [Donoszą nam bowiem, że rozmaici ludzie pragną w niem uderzać w politykę podatkową Koła Polskiego, ażeby w ten sposób swary i kłótnie pomiędzy robotników siać i rozbijać ich na dwa obozy. Przeciwno takiej robocie musimy stanowczo zaprotestować, raz dla tego, że omawianie stanowiska Koła Polskiego do „Zjednoczenia” nie należy, a powtóre, że ta sprawa przyczyniłaby się do zamknięcia zgody i tem samem do rozbijania „Zjednoczenia”. Nikt chyba większej pociechy by nie miał, jak nasi przeciwnicy, a przedewszystkiem socjaliści. Że też ci, którzy w taki sposób pragną robić obrachunek z Kołem Polskiem, nie zdają sobie z tego

sprawy. Jakoś nie możemy dojść do dojrzałości w sprawach publicznych.

Na to, czy posłowie nasi dobrze czy źle zrobili, są wybory, a więc zebrania i wiece publiczne, a nie związki zawodowe, a więc robotnicze, rolnicze lub rzemieślnicze.

Sprawy polskie.

• Żydzi we Warszawie. Do wyższych szkół we Warszawie napycha się jakoby na komendę ogromnie dużo młodzieży żydowskiej. Gdyby nie to, że liczba dla studentów żydowskich jest ograniczona, to byłoby ich na wyższych szkołach może więcej, aniżeli polaków. Na 30 miejsc na szkole politechnicznej, dla żydów zarezerwowanych, zgłosiło się aż 200 kandydatów. Na studia na weterynarzy zgłosiło się 50 kandydatów, chociaż wyznaczonych dla żydów miejsc jest tylko 12.

W gimnazyach jest to samo. W gimnazjum na Nowolipkach, gdzie w pierwszej klasie zostały cztery wolne miejsca dla żydów, oczekuje miejsca 50.

Przepełnione żydowskimi dziećmi są także rządowe szkoły elementarne, dla żydów specjalnie utworzone. Poza tem istnieje ogromna liczba żydowskich szkół najrozmaitszych.

Przegląd polityczny.

— Niemcy. Książę Bülow pokutuje znowu na chwilę w gazetach europejskich. Francuzki senator Tardieu napisał artykuł, w którym stara się udowodnić, że książę Bülow pomimo odrzucenia projektu spadkowego, zamierzał na urządzie kanclerskim pozostać. Znaleźli się jednakowoż przyjaciele, którzy

mu oświadczyli że straciłby łaski i honor u wszystkich stronnictw liberalnych, gdyby służył nowemu blokowi, bo wtedy udowodniłby, że niema żadnych przekonań politycznych. Byłby wówczas narzędziem w ręku nowego bloku, któryby z nim robił, coby chciał. Ks. Bülow przyznał tym panom słuszość i kanclerkę złożył.

— Niemiecki poseł Böhme, który objął urząd generalnego sekretarza nowego związku chłopskiego, napisał do przywódcy partii zjednoczenia gospodarczego Libermanna list, w którym mu doniósł, że z partii występuje, „ponieważ nie chce należeć dłużej do związku wielkich rolników, którym ta partya się wysługuje. Równocześnie oświadczył, że związek wielkich rolników jako przeciwnik parcelowania wielkich gruntów w dzielnicach polskich szkodzi okropnie niemieczyźnie. Tak oto napisał poseł Böhme. Nowy związek chłopski pokazuje więc na dobre swe antypolskie pazury. Konserwatyści, czyli obszarnicy niemieccy żałują teraz niezawodnie, że stworzyli kolonizację, i że wpuszcili kolonistów do kraju. Ci koloniści łakomią się już teraz nietylko na ziemię polską, ale na wielką własność niemiecką, domagając się jej parcelowania.

— Na poniedziałkowym zebraniu zamkniętem wybrano przewodniczącym jeneralnego zebrania posła do parlamentu i sejmiku K. Herolda z Westfalii, wiceprezydentem wybrano dr. Henryka Aretina z Bawarii i hr. Walentego Ballestrema. Późem wybrano czterech sekretarzy.

Głównemu zebraniu przewodniczył poseł Herold, wygłosiwszy dłuższą przemowę. Późem zabrał głos ks. kardynał Kopp, który między innemi powiedział,

Tajemnice dworu sultńskiego.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

El-Omar rozkazał swoim ludziom chęć walki powstrzymać jeszcze godzinę, do północy... pomocielka zbliżała się jeszcze ze stoma wojownikami.

Wiadomość ta wywołała wielki zapal między synami pustyni. Siedzieli oni wszyscy na swych koniach, gotowi na spełnienie rozkazu. Wysunięte naprzód strażę stały w bezpiecznych kryjówkach, na miejscach wzniesionych, by wszystko mieć na oku.

Obóz cały leżał w dolinie i niktby go za taki nie uważał. Podobny był zupełnie do rzeczywistych obozów Arabów. Nawet wielbłądów i koni nie brakło przy zewnętrznych namiotach. A jednak cały obóz był próżny. Konie i wielbłądy były codziennie zaopatrywane w wodę i paszę przez nadjeżdżających żołnierzy. Tymczasem zapadła zupełna noc.

Podczas gdy Arabi znali tu każdą ścieżynkę w górze, każdą kryjówkę, każdą wioskę, żołnierze sultana musieli posługiwać się drogą karawanową, na której obserwowani byli przez podstępnych krajowców. Gdyby chcieli ścigać ich, popadliby w niebezpieczeństwo, albo przez dostanie się w zasadzkę,

badź przez zupełne odłączenie się od pozostałych oddziałów.

Niedostatek wody i niepewność w obcym kraju, wobec obawy ciągłej zdrady i napaści, wszystko to powiększało zły stan wojsk sultanskich! I gdyby jeszcze z Konstantynopola znaczną siłę wysłano, któraby była w stanie przestraszyć powstańcze plemiona, wszystkoby lepiej poszło!

Wszakże teraz Zora i Sadi z biedą i trudem ogółem 800 żołnierzy zgromadzili, z których część już była zniechęcona, a druga część zupełnie z sił wyczerpana, długim i uciążliwym marszem przez pustynię i skaliste góry.

Obadwaj jednak młodzi bejowie nie stracili odwagi. Przeciwnie, wszystkie te przeciwności i trudy bardziej ich jeszcze pobudziły do ukarania i zwyciężenia zbuntowanych. Przy wzrastających niebezpieczeństwach, wzrastała i ich odwaga.

Sadi miał się na ostrożności, gdy ciągnął ze swemi wojskami w nocy drogą karawanową, by połączyć się dnia następnego z Zorem-bejem, który zdążył naprzeciw niemu inną drogą. Obadwaj rozumieli swoje trudne położenie.

Skałe wiadomości, jakich zasięgnąć mogli od mieszkańców, na nic im się nie przydały. Dopiero wtedy, kiedyby się złączyli ze sobą dwaj oficerowie i mieli przy sobie całą siłę swego wojska, mogli myśleć o stanowczym napadzie.

Sadi pałał wprawdzie żądzą, by

jak najprędzej rozpocząć bitwę, dwa jednak wypadki w dniu, którym wysłał połowę swego oddziału, by spotkała się, zdaniem jego, z bardziej zagrożonym Zorą, kazały mu być ostrożniejszym.

W tem przybiegł do kolumny w całym pędzie koń jednego z żołnierzy wysłanych na zwiady... ciągnął on za sobą kadłub zbroczony jeźdźcą bez głowy. Skoro trupa zobaczyli ci z żołnierzy, którzy już dawniej brali udział w bitwach z plemieniem Arabów, pobledli ze strachu.

— To sprawa pomocielki! To ona głowę ofierze odcięła i zabrała ze sobą na znak zwycięstwa — zawołali — pomocielka jest gdzieś niedaleko!

— Tem lepiej — odpowiedział Sadi-bej, kiedy mu o tem doniesiono — będziemy mieli więc sposobność spróbować się z jej wojskami!

— Ona ma przewagę nad nami — odzywały się pojedyncze głosy żołnierzy.

— Zaledwie Sadi spostrzegł, że coś jakby obawa ogarnęła jego żołnierzy, skoczy pomiędzy nich i groził, iż pierwszego własną ręką zabije, który wymówi jeszcze jedno podobne słowo.

— Więc wy tchórze obawiacie się dziewczyny? — zawołał — chcecie więc podnieść jeszcze jej potęgę, gdy i tak wyglądała jak jakaś nadziemski istota? Ona tak sama z ciała i z krwi jak my! Każdy z was musi na cel swój postawić, by ją zabić! Najjaśniejszy sultan, nasz pan, naznaczył

20 000 piastrow za jej głowę! Z mej strony dołożę jeszcze moją pensję temu, kto mi sprowadzi pomocielkę... Dalej naprzód! Jeżeli zostaniecie mi wierni, z pewnością zwyciężymy!...

Na żołnierzy, świeżo sprowadzonych z Konstantynopola, słowa te nadzwyczaj podziałały i wszyscy z głośnami okrzykami przysięgali swemu wodzowi, że z nim razem zwyciężą lub zginą! Inni jednak w cichości na to mruczełi, że Sadi połowę oddziału z działami odesłał do Zory, gdyż lękali się napadu w nocy. Do tego się przyłączyła jeszcze ta okoliczność, że drugi jeździec na zwiady wysłany, wcale nie powrócił. Arabi go chwytały.

Skoro się Sadi o tem dowiedział, przekonał się, że nieprzyjacielem mają ich na oku; nie lękał się jednak, miał zawsze jeszcze 250 ludzi przy sobie! Wprawdzie i z tych żołnierzy zaledwie mógł rachować na połowę, gdyż druga połowa składała się z ludzi już upadłych na duchu, którzy dawno w kraju tym stali i nieraz byli pobici.

Trwożliwym wzrokiem oglądali się na wszystkie strony, gdyż przewidywali, że w nocy z pewnością będą mieli spotkanie.

— Sadi jechał na przodzie. Skoro noc zupełnie zapadła, kazał jechać obok siebie feldfeblowi i kapralom, którym dał rozkaz, by każdego żołnierza bez litości zabili, który ruchem jednym się zdradzi, iż myśli o ucieczce. (C. d. n.)

że jedno życzenie na zjeździe nie zostało spełnione, tj. że nie pozwolono na polskie obrady, a polacy z Górnego Śląska tak liczny udział brali we niedzielnym pochodzie. Ten ustęp zebrani długotrwałymi obsypali oklaskami. Przemawiał dalej książę Loewenstein o misjach zagranicznych. Zebranie trwało przeszło dwie godziny.

Na wtorkowym zebraniu zjazdu katolików niemieckich przyjęto rezolucję, ażeby katolicy majstrowie rzemieślnicy łączyli się w katolickie związki zawodowe, i to nie tylko ze względu na pielęgnowanie swego stanu, ale i ducha katolickiego wśród chlebobawców katolickich. Naliczono 1500 samodzielnych majstrów katolickich, którzy podążyli na zjazd katolików do Wrocławia.

Wykłady mieli w tym dniu adwokat Herschel z Wrocławia o związku św. Bonifacego, który jest założony ku obronie wiary katolickiej, poseł Bell z Essen o zadaniach katolików niemieckich na polu socyalmem i gospodarczym, profesor Meyers z Luksemburga o zadaniach katolickich zakładów miłosierdzia.

Przed ogólnym zebraniem zjazdu odbyło się generalne zebranie związku ludowego dla katolickich Niemiec, które liczy obecnie 626 029 członków. Na tem zebraniu przemawiał pomiędzy innymi także ks. kardynał Kopp.

W dalszym ciągu przyjęto rezolucję, w której katolicy niemieccy przyrzekają Stolicy św. wierność synowską, i domagają się dla niej pełnej i rzeczywistej wolności i swobody. Oprócz tego wzywają wszystkich katolików do jak najgorliwszego składania świętopietrza dla Namiestnika Chrystusowego, bo niezależność pieniężna Stolicy św. jest głównym warunkiem politycznej Jej niezawisłości.

— Przed kilku tygodniami strzelali żołnierze rosyjscy do jakiegoś niemieckiego balonu, który czy rozmyślnie, czy nierozmyślnie, zabłąkał się na granicy polsko-rosyjskiej w pobliżu Czeladzi. Gazety niemieckie pisały wówczas, że balon od kul rosyjskich został podziurawiony. Rząd niemiecki domagał się skutkiem tego zadosyćuczynienia. W Berlinie odbyła się w poniedziałek w tej sprawie konferencja, która jednakowoż do żadnego rezultatu nie doprowadziła. Przedstawiciele rosyjscy stanowczo bowiem zaprzeczali, jakoby żołnierze byli strzelali do balonu niemieckiego. Władze niemieckie obstają jednakowoż przy swoim i zamierzają teraz sprawę oddać władzom politycznym do rozstrzygnięcia. Wojna z powodu tego balonu chyba nie wyniknie.

— Niemcy. W Meklemburgii toczą się zacięte walki pomiędzy książętami obydwóch księstw meklemburskich, a starszyzną krajową. Obydwa księżtwa nie posiadają dotąd konstytucji. Książęta chcą takową narodowi przyznać, ale starszyzna krajowa, która rządzi krajami, zgodzić się żadną miarą na to nie chce. Łąka się wówczas o wpływy i znaczenie, jakie dotąd posiada.

— Kupców berlińskich na Moabie nasyla ktoś pogrozkami, wymuszając od nich 30—500 marek pieniędzy. Popłoch ztąd wielki, tem większy, że na listach jest wyobrażona czaszka z dwoma na krzyż złożonemi kośćmi, oraz groźba śmierci na wypadek niezłożenia pieniędzy. Policja poszukuje sprawcy, którym jest jedna i ta sama osobistość. Na listach niema jednak wzmianki, gdzie kupecy mają okup składać, ztąd panuje przypuszczenie, że chodzi tu albo o waryata, albo o swawolnika, który pragnie tylko przerażać kupców.

— Hr. Zeppelin zamyśla pomimo swych przeszło 70 lat życia puścić się balonem pod biegun północny dla odkrycia takowego. W tej sprawie zdawać będzie sprawozdanie wobec brata cesarza, ks. Henryka, w Kilonii.

— Rosya. Z komnaty cara wykradziono w ostatnich kilku miesiącach dwukrotnie bardzo ważne dokumenty polityczne. Po złodziejach niema żadnego śladu.

— Austria. Niemcy we Wiedniu urządzają naganę na Czechów. We wtorek gromada Niemców, licząca 300 głów, powybiła w dwóch wiedeńskich okręgach wszystkie szyby w składach czeskich. Policjantów, którzy przyszli Czechom z obroną, obrzucono kamieniami. Naganka na Czechów we Wiedniu trwa już od kilku tygodni i przybrała takie rozmiary, że nawet cesarz

austryacki nią się zajął i zgał prezes ministrów austriackich, że tym gwałtom jeszcze nie zapobiegł.

— Francya. W Chalons sur Marne skradziono z koszar 106 pułku armatę szybkostrzelną, z której francuzi byli bardzo dumni, ponieważ system ten wynaleziony w zeszłym roku, uchodził dotąd za najlepszy, i daje 30 tysięcy strzałów. Widziano dwa samochody które w dniu skradzenia armaty zajęły przed koszary, i podpadło, że podroźni, znajdujący się w jednym samochodzie, mówili podobno niemieckim akcentem. Wnoszą z tego, że byli to szpiegowie niemieccy, którzy armatę nabyli dla władz niemieckich, którym zależy na wykryciu tajemnicy. Władze francuskie rozciągnęły w tej sprawie energiczne śledztwo. Za zdrajcę uchodzi żołnierz niejaki Deschamps. Przedewszystkiem podpadło, że wydawał dużo pieniędzy, a na dzień przed kradzieżą uciekł z wojska.

— Hiszpania. Rząd hiszpański przygotowuje wysyłkę świeżego wojska w kraj marokański i to 8000 żołnierzy. Na razie niby głoszą, że wódz tamtejszych hiszpańskich wojsk ma wojska na razie dosyć, i że powstańców bije. Pewnie będzie inaczej, bo chyba rząd hiszpański świeżej wysyłki wojsk by nie przygotowywał.

— Portugalia. Pomiedzy królami portugalskim a włoskim nastąpi spotkanie. Chodzi teraz jeno o to, gdzie to spotkanie ma nastąpić. Rząd włoski obstaje przy stolicy Włoch Rzymie, czego jednak król portugalski, ze względu na Stolicę Apostolską i jako wierny syn Kościoła świętego, uczynić nie chce. Niebawem zjedzie się car z królem włoskim, ale miejsce spotkania trzymają w tajemnicy, ażeby anarchiści włoscy nie sprzątnęli czasem cara ze świata. Z Włoch pojedzie car do Aten w odwiedziny do króla greckiego.

— Grecya. We wojsku greckiem wybuchł bunt. W sobotę nad ranem zgromadziło się 3000 żołnierzy piechoty z armatami, oraz kawalerja i liczni oficerowie pod dowództwem pułkownika Sorbas na stokach góry Hymetos, nie pozwalając zbliżyć się nikomu. Od burmistrza stolicy i majora, którzy przyszli, ażeby układać się z nimi, żądali ustąpienia rządu. W tym samym też dniu jeszcze ustąpił prezes ministrów, torując drogę następcy w osobie Mauromichalisa. Wtedy wojsko powróciło do koszar, ale dopiero wówczas, gdy otrzymało zapewnienie, że żołnierzom nie się nie stanie.

Licho to musi wyglądać w Grecji, skoro rząd uląkł się 3000 buntowników. Jakże to rząd na takim wojsku może w przyszłości polegać? Wiedząc o swojej sile, gotowi żołnierze w przyszłości, gdy im się którykolwiek minister nie spodoba, znowu się zbuntować. Lichy porządek panuje w Grecji.

— Turcya. Strącony z tronu sułtan Abdul Hamid zaczyna szwankować na rozumie. Od pewnego czasu jest on nadzwyczaj rozdrażniony, dręczy go silny niepokój i beśsenność, nie rozbieira się wcale do snu i wydaje raz po raz krzyk, uderzając równocześnie pięścią w stół, i czyniąc sobie głośno wyrzuty. Równocześnie słabnie.

Wiadomości kościelne.

— Dycezya warmińska. Ks. prebendarz Hieronim Spaeth z Poznania i profesor przy lyceum Hosianum w Brunsberdze ks. dr. Antoni Kranich zostali kanonikami metropolitalnymi biskupstwa warmińskiego.

— Paderborn. Biskup dr. Schneider zmarł. Biskup paderborski ks. dr. Wilhelm Schneider zmarł we wtorek rano o godz. 4 na udar sercowy, licząc lat 62. Piastował swój urząd od r. 1900. Studya teologiczne i filozoficzne ukończył w Paderbornie. Święcenia kapłańskie otrzymał 28 lipca 1872 r. Od r. 1889 powołano go na profesora do seminarium w Paderbornie. Nieboszczyk był prałatem domowym Ojca św. i rycerzem pruskiego orderu czerwonego orła 4 klasy. Gdy w r. 1900 powołano ks. biskupa Simara do Kolonii, zajął ks. dr. Schneider jego miejsce.

Korespondencje.

Lubiszewo. W ubiegłą niedzielę dnia 29 sierpnia odbywał się w naszym ko-

ściele parafialnym doroczny odpust Pociśnienia Najśw. Maryi Panny. Z tej przyczyny odbyło się rano o godz. 8 nabożeństwo, po którym wygłosił ksiądz dziekan Sawicki z Tczewa, naturalnie jak zwykle, niemieckie kazanie. O godzinie 10 zaś odprawił sumę nasz czcigodny ks. Mańkowski, a kazanie polskie wygłosił ks. prob. Maternicki z Godziszewa. Na nabożeństwo polskie zebrało się około 3000 ludu polskiego, z której to przyczyny, mały nasz pięknie przystrojony kościół, zbudowany przez księcia Sambora, wszystkich wiernych pomieścić nie mógł, tak iż kilka set ludu musiało na cmentarzu pozostać.

Byłoby na miejscu, aby w przyszłości przy takich odpustach wygłaszano także kazania, jak się też gdzieindziej dzieje, a dawniej także w Lubiszewie działo, żeby lud stojący na cmentarzu usłyszał słowo Boże, tembardziej, że wpływ wiernych na odpust jest coraz większy.

Tego samego dnia po południu odbyło się poświęcenie nowej Bożej męki w Stanisławiu, którą fundował właściciel majątku rycerskiego p. Link ze Stanisławia, niemiec-protestant. Po niesporach ruszyła procesya, w której wzięły udział tysiące wiernych z bliższej i dalszej okolicy, a między innymi także delegat biskupi ks. dziekan Sawicki z Tczewa, ks. prob. Maternicki z Godziszewa, ks. prob. Baranowski z Miłobądz, fundator p. Link z małżonką i przedsiębiorca budowlany p. Wilke z Tczewa, który nową Bożą mękę zbudował, na miejsce poświęcenia. Jako pierwszy przemówił do zgromadzonych po polsku nasz czcigodny ks. Mańkowski i zaznaczył między innymi, że przed 120 laty zgromadziło się na odpust Pociśnienia Najśw. Maryi Panny, jak powiada kronika kościelna, około 10 000 ludu polskiego.

Dodać tu jeszcze z mej strony chcę, że za polskich czasów urządzano w czasie odpustu pielgrzymki do Lubiszewa i tysiące ludu polskiego gromadziło się tu, mimo, że nie było ani kolei żelaznej, ani automobilów. Naród polski w owych czasach czynił dla naszej wiary św. katolickiej bardzo dużo i ponosił wielkie ofiary na czasie i dobytku. Taka pielgrzymka trwała czasami całe dni, a niekiedy nawet tygodnie, a lud znosił przy tej okazji podczas dawniejszych upałów bardzo wiele trudu i mokoła. Ustawiali też przy drogach, w miastach i wsiach znaki wyznania katolickiego w postaci krzyżów i Bożych męk, z których jeszcze pokazna liczba do dnia dzisiejszego w parafii lubiszewskiej się utrzymała. Niestety padła znów jedna Boża męka w Tczewie przy ulicy skarszewskiej ofiarą modernizmu, gdyż z powodu pobudowania tamże nowej drogi i kamienicy została takowa (niestety za zezwoleniem zarządu kościelnego) rozebrana. O tej sprawie rozpiszę się w jednej z następnych korespondencji obszerniej.

W końcu podziękował ks. Mańkowski w serdecznych słowach fundatorowi p. Linkowi za ofiarę, jaką poniósł przez postawienie Bożej męki, podnosząc, że przez to zaskarbił sobie wdzięczność ludu katolickiego w parafii lubiszewskiej. Aktu poświęcenia dokonał ks. delegat Sawicki z Tczewa, który następnie przemówił do zgromadzonych po niemiecku, dziękując także p. Linkowi za postawienie tej ślicznej Bożej męki, poczem zaśpiewano piękną pieśń „Witaj Królowa“, na czem się uroczystość poświęcenia zakończyła.

Bożamęka ta wystawiona jest w postaci ołtarza i przedstawia się bardzo wspaniale, tak że pewnie jest jedną z najpiękniejszych w Prusach Zachodnich. Zbudowana jest w stylu romańskim a ozdabia ją postać św. Marka ewangelisty, wykonana z mozaiku, a która sama około 1000 marek kosztuje.

Za postawienie tej Bożej męki, której wszystkie koszty budowy poniósł p. Link ze Stanisławia, należy się jemu i z tego miejsca serdeczne „Bóg zapłać!“ Główną zasługą około budowy nowej Bożej męki ma też nasz czcigodny duszpasterz ks. Mańkowski, za którego staraniem takowa stanęła i dla tego i jemu należy się wdzięczność ludu naszego z parafii lubiszewskiej. Prośmy Boga i miejmy nadzieję, aby nasze cudowne i stare miejsce Lubiszewo, zbudowane przez księcia Sambora, znów nabrało dawniejszego znaczenia, gdzie

na odpust przybywały tysiące ludu z blizka i daleka, co daj Boże.

Czujny.

Nowiny z naszych i dalszych stron.

Gdańsk, dnia 4. września 1909.

— Stan wody w Wiśle wynosił dnia 31. września pod Toruniem + 0,36, pod Fordonem + 0,24, pod Chelmnem + 0,24, pod Grudziądem + 0,30, pod Kurzebrak + 0,56, pod Malborkiem + 0,16, pod Tczewem + 0,68, pod Schiewenhorst + 2,44.

— Biuro Straży w Poznaniu przy Alejach nr. 18, otwarte codziennie od godz. 11—1 i 4—6, w niedziele i święta do godz. 12—1. Telefonu nr. 1640.

— Towarzystwo śpiewu „Lutnia“ w Gdańsku ma w niedzielę 5 września w lokalu p. Steppuhna w Sidlicach zabawę latową, połączoną z koncertem wokalnoinstrumentalnym, wykonanym przez chór mieszany i koło muzyczne. Na zakończenie taniec. Po czątek koncertu o 4 godzinie po obiedzie. Zachęcać naszych rodaków chyba nie potrzebujemy do wzięcia udziału w zabawie. „Lutnia“ swą dotychczasową pracą sama się dosyć poleca, i zasługuje na to, ażeby kto może, na zabawę podążył.

— Z dniem dzisiejszym tutejszy bank ludowy będzie codziennie od godziny 10—1-szej otwarty. Zapobiegnie się narzekaniom, że rodacy byli czasami zmuszeni swoje oszczędności w innych bankach lokować.

Zaprowadzenie codziennego otwierania banku świadczy o pocieszającym rozwoju tej instytucji, i o zwiększającym się zaufaniu do banku. Życzymy tej instytucji jak najlepszego rozwoju.

— Przy budowie nowego katolickiego kościoła we Wrzeszczu wydarzyło się w sobotę w południe pożałowania godne nieszczęście. 21-letni czeladnik ciesielski Oton Noftz spadł z rusztowania z wysokości 20 metrów na ziemię i bardzo się ciężko poranił. Oprócz ran na głowie doznał pokaleczenia nóg i lewego boku.

— 13-letnia dziewczynka Gertruda Sander przy ulicy Kneipab numer 36 doznała ciężkich oparzeń przy zapalaniu okowity. Całe ciało i twarz zostały ciężko poparzone. Odstawiono ją do lazaretu przy Sandgrube, gdzie następnej nocy w strasznych mękach życia dokonała.

— Przytrzymano w Gdańsku 24-letniego posługacza biurowego Alfreda Lamprechta, poszukiwanego listem gończym przez dyrekcję policyjną w Dreźnie z powodu sprzeniewierzenia 2 300 marek pieniędzy.

— Śliwki obrodziły się tego roku kolosalnie w całych Niemczech. Niejedni więksi hodowcy śliwek ofiarują podobno już teraz śliwki w ilościach trzech do pięciu tysięcy centnarów i więcej. Spodziewać się zatem należy, że ceny śliwek spadną na jesień do minimum, podobnie jak przed dwoma laty, kiedy to płacono za śliwki tak niskie ceny, że nawet nie opłacało się zrywanie ich i opakowanie.

— Nowyport. Pożyteczność psa przy węszeniu za przestępcami okazuje się na każdym kroku. Kilka dni temu wpadł policyjant kryminalny August Boy na trop dawno poszukiwanego zbrodniarza. Pognął więc za nim. Przestępca wskoczył do jeziora i ukrył się w gęstem sitowiu tak, że go policyjant wykryć nie zdołał. W swoim utrapieniu zauważył idącego drogą mężczyznę z psem. Nieznajomy był profesorem gimnazjalnym. Policyjant poprosił go o psa i z pomocą tegoż powiodło się niebawem złodzieja wytropić i z sitowia wydobyć.

— Wrzeszcz, 1 września 09. W poniedziałek dnia 30 sierpnia odbył się w kaplicy w Wrzeszczu ślub pana adwokata Szychowskiego z Grudziądza z panną Pałubicką z Wrzeszcza. Obrzędu ślubnego dokonał w asystencji miejscowego księdza kuzyn pana młodego, ks. prob. Kopaczewski z Goręczyna, który też od ołtarza w pięknych słowach do nowożeńców przemówił. Poudzielonem błogosławieństwem przyjmowali rodzice panny młodej gości z staropolską gościnnością. Przy tańcach, śpiewie i deklamacji bawiono się ochoczo do samego rana. Nadeszła wielka liczba życzeń i telegramów kościuszkowskich.

— Kościół katolicki we Wrzeszczu, który obecnie stawiają, ukończony zo-

stanie we wrześniu 1910 roku. Budując w stylu gotyckim z trzema nawami. Wieża, która na wór wież kościołów w Gdańsku, będzie bardzo strzelista, budowaną będzie do wysokości 66 metrów. Długość kościoła wynosić będzie 58, szerokość 24 metry, pomieścić będzie się w nim mogło około 2500 osób. Od pierwotnie zamierzonego ogrzewania kościoła odstąpiono. Za to zaprowadzone będzie oświetlenie elektryczne.

— Oliwa. Robotnik kolejowy Ryzek przeżwał się Rietschek. Otrzymał na to, jak piszą gazety niemieckie, „Genehmigung“.

— Sopot. Dyrekcyja kąpielowa ogłasza, że tegoroczny sezon kąpielowy wypadł bardzo pomyślnie tak pod względem liczby gości jak i dochodów. W stosunku do roku poprzedniego zebrano w tym samym czasie 33 tysiące marek więcej.

— Przy ulicy gdańskiej wybuchł w szpitalu dla starców pożar, który zdołano jeszcze tak wcześnie ugasić, że większego nieszczęścia nie było. Wśród starców wybuchł jednak straszny popłoch i jedynie przytomności straży pożarnej i Siostry Matyldy zawdzięczyć wypada, że ofiar w ludziach nie było. Jedynie Rickert niejaki poparzył się. Za to Siostra Matylda takie odniosła rany, że musiano ją odstawić do lazaretu w Gdańsku.

— Hela. Śledztwo przeciwko trzem więźniom karnym, podejrzanym o współnictwo przy zamordowaniu dozorca więziennego Becha umorzono, bo im niczego udowodnić nie było można.

— Sianowo pow. kartuski. W niedzielę dnia 28 września odbędzie się tu odpust Narodzenia Najśw. Maryi Panny. Przy tej okazji może każdy, kto nie posiada jeszcze obrazu cudownej figury Matki Bożkiej Sianowskiej, mianowicie z obcych parafii nabyć go u tutejszego organisty.

— Kościerzyna. Na dworcu tutejszym kwitnie ożywiony handel z gęsiami. Niektóre dni odstawiają do tysiąca tych ptaków na wyspę Rugia, gdzie je tuca, a później puszczają w handel jako półgęsek pomorski.

— Skarszewy. Spółka do wyrabiania cegły i dachówek, której przewodniczyli kupiec Hugon Herzberg i obywatel Baade, podała się 24go b. m. do konkursu. Zarządcą masy jest rzecznik Sellentin. Owa wytwórnia była tylko półtora roku w biegu. P. Baade zadzierżawił od zarządcy masy cegielnią, tak iż ta dalej cegłę palić będzie.

— Tczew. Pomiedzy Kończewicami w powiecie malborskim a Tczewem rozbiegły się przed kilku dniami konie na widok mijającego się ze zaprzęgiem niewysledzonego dotąd samochodu. Znajdujący się na wozie urzędnik pocztowy z Tczewa i woźnica zostali wyrzuceni z wozu na płot kołczasty, i odnieśli ciężkie pokaleczenia.

— Pelplin. We Wielk. Słońcy umarł w sobotę najstarszy obywatel tamtejszy, robotnik Zeniecki. Jeszcze trzy miesiące, a byłby skończył 100 lat.

— Skórcz. W Miliczku spaliła się w dniu 23 bm. stodoła i stajnia posiadziela Ossowskiego. W płomieniach zginęły 3 krowy, 4 świnie, koń i 14 gęsi oraz cały sprzęt nieubezpieczonego zboża. Jak się zdaje, podłożono ogień umyślnie.

— Starogard. Fabryka tabaki Goldfarba obchodziła w środę 70-lecie swego założenia. Właścicielem jest jak wiadomo radzca handlowy Goldfarb.

— 18-letni syn gospodarza Hewelta w Dąbrówce strzelał do jastrzębia. Nagle kula wyskoczyła tyłem i zraniła Hewelta ciężko w prawą rękę. Odstawiono go do lazaretu w Gdańsku.

— Malbork. W nizinach malborskich pojawił się rafinowany oszust, który licząc na niewykorzenioną głupotę ludzką, postanowił w łatwy sposób dojść do pieniędzy. Oto wywiadywał on się o gospodarzy, zamierzających pozbyć się chudoby. Następnie się do każdego z osobna udawał i do pośrednictwa w sprzedaży zalecał. Każdy chętnie pomoc jego przyjmował, ile, że żądał za to bardzo mało stręczarskiego, obok tego zaś domagał się 5—7 marek na ogłoszenia. Kończyło się jednak na tem, że sprytny stręczarz chował pieniądze do kieszeni i już się więcej nie pokazywał.

— Świecie. W wiosce Lichtenhain (?) spaliła się chałupnicy Bercie Dalüge stodoła z całym tegorocznem, nagroma-

żeniem w niej zniwem. Straty są wielkie, ponieważ nie zabezpieczonem nie było. Pożar własne jej dzieci wznieciły, swawoląc ze zapalkami.

— W Przysiersku uderzył piorun w domostwo chałupnika Stanisława Kierzkowskiego, i spalił nietylko dom, ale i stajnię.

— Osie, 20. 8. 09. Do „Gaz. Gr.“ piszą: Nasza miejscowość coraz piękniejszą zewnętrzną przybiera szatę i w tym roku powstanie kilka nowych domostw, co w znacznej mierze przyczyni się do upiększenia naszej wsi. Lecz i dla komunikacji dużo tu w ostatnim czasie zrobiono; oprócz przed blisko trzema laty otwartej nowej kolei Laskowice-Czersk, ukończono w br. nową szosę z Osia, do Skórcza, prowadzącą przez mniej ludną, piaszczystą okolice, z czego mianowicie flisujący drzewo z odnośnych stron wielką mają dogodność. Szkoda tylko, że powiat świeicki brukowaną szosę sypać nie kazał, podczas gdy sąsiedni starogardzki powiat kazał takową sypać, a wiadomo, to na pierwszych prędzej się rujnują wozy. Obecnie budują nową, również brukowaną szosę około 6 klm. długości z Osia do Tlenia, do rzeki Czarnejwody, gdzie równocześnie stanie nowy most. Ztamtąd projektowana jest szosa do Tucholi. Tak samo z Osia do Warlubia; takowa ma iść tak zwanym napoleońskim traktem. Istnieje w okolicy podanie, że gdy Napoleon I przechodził tędy z wojskiem, to kazał przez rzekę Czarnawodę pod Tleniem wzmocnić most i pod długą górę brukować drogę i takową ulepszyć.

— Czerwieńsk. We wtorek nastąpiło uroczyste otwarcie nowowbudowanej kolei, mającej kursować pomiędzy Czerwieńskiem a Suszem, oraz mostu kolejowego, wybudowanego pod Grabowem. Na tę uroczystość przybyła starszyzna władz zachodnio-pruskich, w tem naczelny prezes, prezes sejmu prowincjonalnego, radzca Grass z Klanina, minister kolei pruskich przysłał zaś jako swego zastępcę dyrektora ministerjalnego Wehrmanna. Prezydent dyrekcyi kolejowej w Gdańsku Rimrott wygłosił mowę, zastósowaną do uroczystości. Rozmaici urzędnicy, którzy zasłużyli się około wybudowania mostu, otrzymali wysokie ordery.

— Kwidzyn. Dwóch stróży nocnych dopuściło się tu na dwóch studentach napadu, bez żadnej przyczyny. Jeden z napastowanych stracił na miejscu przytomność. Lekarz stwierdził na głowie jego ranę, 5 centymetrów głęboką. Drugi otrzymał pchnięcie w kierunku żołądka, które było jednakowoż na szczęście lżejszej natury.

— W Kistrowie i w Borku zamierzają innowiercy gospodarstwa swoje sprzedać. Polacy nie są od kupna wykluczeni. Ziemia dobra, dużo torfu, lasu i dobrych łąk. Do kościoła katolickiego i szkoły jest blisko. Parcele na sprzedaż są rozmaite po 40, 50, 60, i 100 mórg, główna zaś parcela 200 mórg itd. Do wszystkiego należą dobre budynki i kompletny inwentarz. Inwentarza i zboża otrzyma każdy podług umowy. Warunki kupna są bardzo korzystne. Pospiech konieczny. Bliższych wiadomości udzieli bezpłatnie A. Behnke w Sulęcinie (Sullentschin), powiat kartuski.

— Lubawa. Gospodarz Zakrzewski z Radomna pojechał ze żoną furmanką do Lubawy. W drodze rozbiegły się konie na widok nadchodzącego samochodu. Małżonkowie wypadli z wozu i dostali się pod koła samochodu, który ich przejechał.

— Warlubie. Tartak parowy wdowy Maryi Bethenhoff zgorzał doszczętnie w niedzielę. Obok zabudowań zginęły w płomieniach całe pokłady desek.

— Chelmża. Od środy zeszłego tygodnia zaginał bez śladu stelmach Klementowski. Powrócił on niedawno z Ameryki, zkąd go wydalonno. W ostatnim czasie okazywał początki obłędu umysłowego. W dniu, którym wieść o nim zaginęła, zamierzał utopić się w jeziorze, ale go z niego szczęśliwie wydobyto. Z tą jednak chwilą słuch o nim zaginął.

— Chelmża. Na termin, który się tu 25go b. m. w szpitalu odbył stawiło się około 30 chcących dzierżawić rybołówstwo w jeziorze (obejmującym 4000 mórg). Najwyższą dzierżawę podał p. Walter z Wąbrzeźna, bo 6,150 mr. Dotąd płaciła cukrownia 2500 mr. dzierżawy rocznie.

— Toruń. Pan Kazimierz Skórzewski, dawniejszy właściciel Dębina w pow. toruńskim, kupił od pana Macieja Prądzynskiego majątek rycerski Komorze, w pow. jarocińskim, obszaru 3600 mórg, który z małemi przerwaniami od kilku wieków należał do rodziny Skórzewskich.

Prusy Wschodnie.

— Brunsberga. W szeregach katolików niemieckich psuje się katolicyzm coraz to więcej. W mieście tutejszem, liczącem blisko 90 procent katolików, jest inspektorem szkolnym niejaki p. Seemann, który ma nietylko żonę luterkę, ale dzieci swoje po lutersku wychował. Doczekał się nawet tej pociechy, że jeden z jego synów został pastorem w miejscowości Gr. Goldbach na Warmii. Taki oto katolik, będąc inspektorem szkolnym, ma nadzór nad katolickimi dziećmi i egzaminuje je z nauki religii. Na dobitkę jest to jeszcze taki katolik, który gościł u siebie starokatolickiego biskupa. Powyższy wypadek świadczy, że wśród niemieckiego katolicyzmu jest już dużo kłakolu.

— Rominty. Niemiecka para cesarska przybędzie na 22 września na pięciodniowy pobyt do majątku swego w Kadynach.

Wielkie Księstwo Poznańskie.

— Trzemeszno. Na katolicką wiarę przeszło w niedzielę troje panien, córki p. K., gdyż w uroczystość św. Augustyna udzielono im chrztu św.

— Nowy majątek w powiecie gnieźnieńskim jest zagrożony. Pan Kozłowski, właściciel Sulina, jest zdecydowany majątku tego pozbyć się. Uprawia już szacherkę z komisją kolonizacyjną. Ażeby zaś go nie szarpano po gazetach, zamierza napozór sprzedać polakowi, który uchodzi jednak za agenta kolonizacyi. Równocześnie szuka p. Karłowski coppersa kupca polaka, ale podaje cenę tak wysoką, że wątpić wypada, czy za takową ktokolwiek na majątek się złakomi.

— Skutki polityki kolonizacyjnej. W Poznaniu wzmagą się wciąż liczba ubogich, których miasto wspierać musi. Gazety poznańskie przekonane są, że dzieje się to dzięki działalności komisji kolonizacyjnej. Wypiera ona ze wsi ludność polską, która zmuszona jest gnać się do miasta, gdzie częstokroć powiększa i tak już wielkie zastępy nędzarzy bez pracy i chleba.

— Potrójny morderca Walenty Kozioł, który jak wiadomo, zamordował trzy ofiary z lubieżności, ma na sumieniu jeszcze czwarte morderstwo. W miejscowości Czarnylas zamordował pewnego młodego człowieka, liczącego 18 lat.

Drobne nowiny.

— Rząd turecki zamierza zaciągnąć 200 milionów marek pożyczki z banków europejskich.

— W całych Włoszech ziemia się trzęsie. We wtorek było w Rzymie lekkie trzęsienie ziemi. Mury kościoła św. Anny się zarysowały. Innego nieszczęścia nie było.

— W miejscowości Krzywy róg pod Aleksandrowskiem spaliło się 450 domów. 5000 ludzi jest bez dachu nad głową. Straty wynoszą milion rubli.

— Na morzu w trzy dni po odjeździe z Nowego Jorku najechał niemiecki statek „cesarz Wilhelm Wielki“ na śpiącego wieloryba i nadział go tak, że ten pomimo olbrzymich wysiłków nie zdołał się odczepić. Parowiec cofnął się w końcu w tył i usunął przeszkodę. Wieloryb już jednak nie żył.

— Na kopalni „Jan“ pod Sosnowcem w Królestwie Polskiem wtargnęła woda do szybu i zalała kopalnię; 23 górników zdołano szczęśliwie ocalić. Sześciu jednak postradało podobno życie.

— Na syberyjskiej stacyi Krotowo napadli rozbójnicy na pociąg i zrabowali 120 tysięcy marek uszli, podróżnym krzywdy żadnej nie wyrządzili.

— Cholera w Rotterdamie w Holandyi szerzy się. Umarło dotąd 8 osób. 90 osób jest pod kontrolą lekarską. Cholera zawitała już nawet do miasta Bredy.

— W mieście Kassel zapadło przeszło 100 osób na tyfus po spożyciu zakażonego mleka. Kilka osób już zmarło.

Wiece i zebrania odbędą się:

W Gdańsku Zjed. Zawod. Polsk. 3 bm, wieczorem o godz. 1/9 przy szerokiej ulicy num. 83.

W Gdańsku Zebranie metadwójki przy wod. polsk. 4 b. m. o godz. 9 wiecz. w lokalu przy ulicy Schichaugasse nr. 7. W Gdańsku Towarzystwo polsko-katolickich Kobiet pod opieką Matki Bożkiej w poniedziałek 6 b. m. o 9 godz. wiecz. u p. Degenhardta przy Szerokiej ulicy. W Pucku rolniczego w niedz. 5 września o godz. 5 po poł. W Sulęcynie kółko rolnicze na parafie sulecką i parchowską 12 bm. o 1 i pół po poł. na sali pani Bykowskiej. W Skrzyszewie 5 września Towarz. „Oświata“ o godz. 4 w zwykłym lokalu. Przemawiać będą zamiejscowi mówcy. W Zblewie towarzystwo ludowe 5 b. m. o g. 5 po poł. u p. Dobrowolskiego. W Łalkowach towarzystwo ludowe na Łalkowicy i okolicę 5 bm. o 1 godz. po poł. u p. Dziegielewskiego. W Bobowie 5 b. m. rolnicze o godz. 5 po poł. u p. Kaszubowskiego. Ważne sprawy. We Firogu Towarzystwo lud. „Oświata“ 5 b. m. o godz. 4 po poł. w pomieszkaniu p. Zelewskiego. W Lipuszu odbędzie się nadzwyczajne zebranie Kółka rolniczego w niedzielę, dnia 5 września o godz. 1 po połud. w zwykłym lokalu. Będzie uchwalone, że ci członkowie, którzy dwa lata nie uczęszczają na zebrania i nie płacą swych należności będą wykluczeni, będzie również wybór członków do chorągwi. W Gniewie Towarzystwo ludowe na Gniew i okolicę 5 września o godz. 4 po poł. u p. Bartkowskiego. Zabawa Kółka rolniczego na Grabowo i Rózentalu odbędzie się w Rózentalu w lokalu p. Lieznarskiego w niedzielę dnia 5 września o godz. 3 po poł. — Wstęp tylko dla członków i gości zaproszonych. W Łęgu towarzystwo ludowe „Oświata“ 5 bm. o 1 1/2 godz. po poł. u p. Małkowskiego.

Pocztą Redakcyi.

Korespondencye nadesłane będą w przyszłym numerze. Musielismy je dla braku miejsca odłożyć. Wierszyk „w imienniku“ będzie w „Gwiazdźle“.

Ostatnie wiadomości.

— Podróżnik dr. Cook odkrył podobno 23 kwietnia r. z. biegun północny. Pewności zupełnej niema dotąd. Pierwszy byłby to człowiek, któryby był dotarł do najwyższego punktu lodów odwiecznych.

Nadesłano.

Do niniejszego numeru dołączamy prospekt firmy Martens & Co., interes bankowy w Hamburgu, na który zwracamy uwagę.

Gdańskie ceny zbożowe.

Gdańsk, dnia 2. września 1909.

Gatunek	Cena za podwójny ctr. mk.
Pszenvica czerwona	20,00—20,00
„ biała	21,60—22,20
„ jasno-pstra	21,60—22,20
Żyto	16,00—16,60
Jęczmień	15,10—16,50
Jęczmień	00,00—00,00
Owies	15,00—16,00
Groch biały do gotowania	00,00—00,00
Otręby pszenne	9,50—10,70
„ żytnie	11,40—00,00

Berlińskie ceny zbożowe i kurs pieniężny.

Berlin, dnia 2. września 1909.

Pszenvica na grudzień	207,25 mk
Żyto na grudzień	171,00 „
Owies na maj	155,75 „
3 1/2 % pruska konsol. pożyczka państwowa	95,30 „
3 1/2 % pomorskie listy zastawne	94,00 „
3 1/2 % zachodnio-pruskie listy zastawne i B.	93,10 „
3 1/2 % zachodnio-pruskie listy zastawne II.	91,10 „
Rosyjskie banknoty	216,95 „

Targ na bydło w Berlinie.

Berlin, dnia 1. września 1909.

Spędzono: 469 sztuk bydła rogatego 3005 cieląt 1834 skopów, 13514 świń.

Płacono za 100 funtów wagi mięsa:

	I kl.	II kl.	III kl.	IV kl.	mk.
Stadniki	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	„
Woły	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	„
Krowy	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	„
Ciełeta	078—00 47—51 43—47 33—40	109—00 77—86 72—77 60—63	38—41 35—37 29—32 00—00	79—82 73—78 64—69 00—00	„
Skopy	60—61 59—61 58—61 57—59	75—76 74—76 73—76 71—76			„
Świnie					„

liczby pierwsze: towar żywy.
drugie: towar bity.

Redaktor odpowiedzialny W. Grima-mann w Gdańsku. Drukiem i nakładem „Gazety Gdańskie“ G. m. b. H.

Dom towarowy A. C. STENZEL

Fischmarkt 29, 32, 33, 34.

Gdańsk,

Fischmarkt 29, 32, 33, 34.

Codzienny napływ

nowości jesiennych

w sukniach i materyach na bluzki.

Młody kupiec

poszukuje od 27 września rb. w Gdańsku, w pobliżu Milchkanenbrücke u rodziny polskiej

pokoju meblowanego ze stołowaniem.

Zgłoszenia z podaniem ceny miesięcznej przyjmuje

J. Szeffer, Poznań, Wielkie Garbary 53
(Posen, Gr. Gerberstr. 53).

We wtorek **7 września** o 9 godzinie dopołudnia nastąpi w **Skrzeszewie**

wydzierzawienie trawy.
Sychowska.

Drylówki Sacka

sprzedaje
Meseck
Pszczółki (Hohenstein).

51 prawnie zatwierdzonych gatunków.

Jedynie najwyższe nagrody.

Eksport zagraniczny i zamorski.

B. Kasprowicz

Gniezno, Berlin, Hamburg.

Główne składy

— w Paryżu i w Warszawie. —

Fabryka, gorzelnia i wytłocznia.

Originalne likiery deserowe.

Koniaki z win szampańskich.

: Prawdziwa Nastojkona z owocami. :

: Nalewajka z owocami i krystalizowana. :

: Bezalkoholowe Manru, Aza, Druźba. :

Najlepsze marki wszechświatowe.

Dla dorosłych wygodnie w kieszeni.

Książka do nabożeństwa

„Wianek”

ku czci Najświętszej Maryi Panny (małe wydanie.)

Format 10 1/2 x 7 cm. Stron 656.

Ceny: W skórze z białym brzegiem 1.25 mk.

„ „ „ ze złotym 1.60 „

„ „ „ z okuciem 2.00 „

W miękkiej skórze ze złotym brzegiem 1.90 „

W miękkiej skórze ze złotym brzegiem i zameczkiem 2.25 „

W prześlicznej szagrynowej cienkiej skórze ze złotym brzegiem 1.60 „

Na koszt przesyłki dołączyć należy 20 fen.

Nabywać można w księgarni „Gazety Gdańskiej” w Gdańsku.

Specjalny zakład leczniczy
dla

chorych na serce i nerwy

Gdańsk, Dominikswall 1.

Prospekta franko.

Prospekta franko.

Bernard Filarski

prakt. lekarz-dentysta
były asystent przy klinice uniwersyt. w Monachium.

Gdańsk, Langgasse 53,
narożnik Beutlergasse.
Przyjmuje od godziny 9—1
i od 3—5.

Antykarska
srebrna broszka
z polskim orłem i napisem
„Boże zbaw Polskę” jest
na sprzedaż.

Herhutt, Breitgasse 65,
w kantorze.

W Konicken w Pr. Wschod.,
godzinę drogi od Liebarku
(Heilsberg), jest zaraz lub od
1 października do nabycia
gospodarstwo,

obszaru 85 mórg, wraz z
młynem (Mahlmühle) i olej-
nią (Ölmühle). Cena 80 tys.
mar. Zgłosz. pod adresem:
Pani Helena Kellermann, z
pom. Zaczek, Kositzken p.
Heilsberg, Pr. Wsch.

Od zaraz jest miejsce dla
1 sprzedawczki
i 2 uczni

z dobrem szkolnym wy-
kształceniem w moim han-
dlu sukna, bławatów i kon-
fekcyi do objęcia.

Józef Gończ

Kościerzyna (Berent).

50 marek wznacz. rabat.
które jako
gotowiznę biorę w placę, o-
trzymam Pan
w podarunku, skoro Pan bez-
płatnie i franko
zażąda no-
wego
cennika.
Koła po-
czaw. od
38 marek.

Mocne maszyny wycieczkowe eleg.
chodzące 47.50, 52.00, i 65.00 m.
— 5 lat gwarancji —
dodatki, przybory, konieczne dla
kolarzy, bajecznie tanio. Weże,
nakrycia na koła po 1.40, 2.10,
3.50 m. z gwarancją.

Richard Ladewig

założyciel i dawniejszy właściciel
akl. welocypedów w Prenzlau.
Berlin 41, Oranienstr. 131. Postf. 41

Bank Puck

Eing. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht.
w Pucku (Putzig Westpr.)

udziela pożyczek
pod bardzo dogod. warunkami i płaci od depozytów

4 0/0 bez wypowiedzenia

4 1/4 0/0 z 1/4 rocznem wypowiedzeniem

4 1/2 0/0 z 1/2

Lokal kasy, w hotelu p. Wylutkiego na I piętrze

otwarty w każdą środę od godz. 9—1 po południu.

Zarząd:

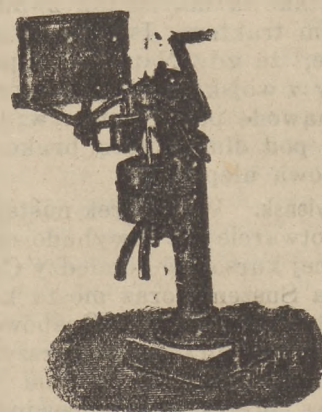
Ks. B. Witkowski. Leon Schulz. B. Adolph.

Bracia! Rozszerzajcie „Gazetę Gdańską”.

Ulica Fryderkowska 46.

A. Chmielecki, Starogard.

Telefon No.



np. maszyny sieczkowe, młockarnie, maneże, siewniki, sikacze i plugi jak w naj-
większym wyborze i w stylach rozm. — Wyłączna sprzedaż parowników Reform

Wielki dobrze i bogato zaopatrzony skład
żelaza sztabowego, stali, mosiądzu, towarów
krótkich, magazyn kuchennych i domowych
sprzętów.

Fuzye, rewolwery, teszyngi, pistolety i wszelkie amunicye.

Szyny kolejowe, podciagi (trägry) słupy,
blachy cynowe, białe, żelazne i mosiężne, ce-
ment najlepszy, papę na dachy w rozmaitych
cenach, smołę prawdziwą angielską, bez wody,
cegły i makę szamotową, gips, trzeinę i okna
żelazne. Druty, siatki zielone i niebieskie w
okna i do płotów. Wszelkie narzędzia i oku-
cia dla siodlarzy i kowali. Okucia rozmaite
dla budowni i mebli, równocześnie narzędzia
wszelkie dla rzemieślników.

Specyalnie dla stolarzy, cieśli i garncarzy.

Wszelkie maszyny rolnicze

Z okazji setnego jubileuszu urodzin

Juliusza Słowackiego

Poezye Juliusza Słowackiego

z portretem autora, 4 tomy (format 16x11 cm.)
oprawne w dwa tomy w prześlicznej oprawie z wy-
złotami, razem około 1500 stron, tylko **4 marki,**
z przysyłką **4.50 marek.**

Do nabycia w księgarni „Gazety Gdańskiej”.

Bank Ludowy w Kartuzach

przyjmuje depozyta i udziela pożyczek

pod dogodnymi warunkami

Dniami kasowymi są **środy i soboty.**

Zarząd

Ks. Losiński. Bączkowski. Labudda.

Zycie i objawienie

świątobliwej sługi Bożej Anny Katarzyny Emmerich
Str 424. Bez oprawy 2,00, z oprawą 3,00 m. Do nabycia w
administracji „Gazety Gdańskiej” w Gdańsku.

Bank Ludowy

Eing. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht.

w Kościerzynie (Berent) ul. Gdańska,

udziela pożyczek pod dogodnymi warun-

kami i przyjmuje oszczędności (depozyta)

płacąc

4 i 4 1/2 procent

według spowiedzenia.

Godziny biurowe od 10—12 przed poł. i od

4—5 po poł., w niedziele i święta od 12—1.

ZARZĄD.

Krecki. Czarnowski. Sobota.

Elementarze

poleca

Ekspedycya „Gazety Gdańskiej”.

Adam i Ewa.

Ubogi wyrobnik, będący wraz z żoną swoją na służbie u bogatego i zanego pana, musiał gorzko i w pocie czoła pracować na kawałek chleba. Przez cały dzień rąbał drzewo w pobliskim lesie.

Jednego dnia przechadzał się pan ów bogaty po lesie, i przyglądając się pracy wyrobnika spostrzegł, że on przy każdym uderzeniu siekiera głęboko wzdycha i stęka. Przystąpiwszy tedy do niego, zapytał łaskawie:

— Czemuż to tak ciężko wzdychacie — człowieku?

— Ach, panie, rzekł żałośnie wyrobnik — czy pan nie wie? To Adam wszystkiemu winien. Gdyby on nie był zgrzeszył, z pewnością nie rąbałbym tu drzewa i nie musiałbym tak ciężko na życie pracować. Nierazem sobie myślałem o tem, i nierażem sobie z żoną oboje mówili: Jakże mogli Adam i Ewa tak być nierozsądnymi i tak łatwo przykazanie Bożkie przekroczyć? Ja i żona moja nie bylibyśmy tak głupimi i nie wtrącalibyśmy rodzaju ludzkiego w tak wielką nędzę.

— Czy tak? zapytał dziedzic. Dobrze więc, ty mi służysz już 20 lat wiernie i uczciwie; więc cię za to hojnie wynagrodzę. Odtąd wesoło żyć będziesz na świecie; będziesz wraz z żoną mieszkał w moim pałacu i wraz ze mną przy jednym stole zasiadał. Jak długo pełnić będziesz moją wolę, na niczem ci zbywać nie będzie i tak ci dobrze i wesoło dni płynąć będą, jak niegdyś Adamowi i Ewie w raju. Idź i powiedz tę wesołą nowinę twej żonie.

Po tych słowach odszedł pan — a uszczęśliwiony wyrobnik stał przez chwilę jak wryty, nie posiadając się z radości i pobiegł jak szalony do domu, by się z żoną podzielić tą radosną nowiną. Któż opisze radość biednej wyrobnicy, skoro usłyszała z ust męża, jakie szczęście czeka ich w przyszłości.

Na drugi dzień zrana ubrali się oboje w świąteczne szaty i udali się do pałacu swego pana. Pan przyjął ich bardzo mile, wyznaczył im część pałacu na mieszkanie, i prosił ich zawsze ze sobą do stołu. Jedli i pili to samo, co pan ich — przechadzali się po rozkosznym ogrodzie, ani głodu, ani chłodu nie cierpieli i nie już nie wiedzieli ani o łzach, ani o pocie, ani nędzy, ani cierpieniu. Czego tylko serce zapragnęło, mieli wszystkiego dosyć.

Nastąpiło uroczyste święto. Pan kazał najsmaczniejsze przyrządzić potrawy i najwyborniejsze wino przynieść z piwnicy. Jedli, pili i nasycali się. Na końcu obiadu przyniósł służący jeszcze jeden półmisek ale przykryty i postawił go na środku stołu. Wtem przybył inny służący i wywołał pana z pokoju dla załatwienia jakiejś ważnej sprawy. Pan wstając od stołu rzecze:

— Ze wszystkich potraw, co tu stoją na stole, możecie jeszcze jeść, ale z tego półmiska przykrytego nie jedzcie, ani się go nawet tykajcie; jeśli się go dotkniecie, zaręczam wam, że się skończy wasze szczęście.

To rzekłszy, odszedł.

Oślupieli oboje małżonkowie, i nie mogli sobie wytłumaczyć, co też panu na myśl przyszło. Czekali z upragnieniem na powrót pana — ale pan jakós nie przychodził. Tymczasem zaś kociło ich zobaczyć, co też tam na tym półmisku przykrytym za smaczna potrawa być musi?

Ciekawość ich wzmagala się coraz bardziej — a żona wyrobnika, nie mogąc wytrzymać, rzekła do męża:

— Mężu, bardzo ciekawa, co też tam jest na półmisku? Cóż to zaszkodzi, że odkryję pokrywę i zaglądnę? Przecież pan nie widzi i nie dowie się o tem?

— Daj spokój — odrzekł mąż — nie rób tego, bo nam to może bardzo zaszkodzi!

Ale ciekawa małżonka siedziała tak na szpilkach i nie mogła zwyciężyć swej ciekawości, zaczęła prosić i nudzić męża swego tak długo, aż i on już się jej nie sprzeciwiał. Więc oglądnawszy się na wszystkie strony, ostrożnie uchyliła przykrywkę — a mąż ciekawie się przypatrywał,

Skoro uchyliła przykrywkę, prześliczny ptaszek wymknął się z wnętrza i w okamgnieniu wyleciał przez okno!

— Dla Boga! — krzyknęli oboje naraz — cóżemy zrobili!? Okropnie się przelękli, rumieniec wstydu wystąpił na ich oblicza i zdradził ich nieposłuszeństwo.

Wtem nadszedł pan i spostrzegłszy ich zakłopotanie, poznał co uczynili. Surowo ich skarcił i wypędził z pałacu, aby tak samo, jak dawniej w pocie czoła pracowali.

Zawstydzeni i rozżaleni, opuścili nieśczęśliwi swój dotychczasowy raj i powrócili do swej nędznej chatki, jeszcze nędzniejszej i nieszczęśliwszej jak pierwszej, bo i dzieci ich w tem samym ubóstwie i nędzy się porodziły — a z dziećmi przybyło im i trosk i cierpień więcej.

Nasz księżyc.

Z pomiędzy wszystkich ciał niebieskich ludzie mogą z najmniejszej odległości przyglądać się księżycowi. Choć słońce uważano za źródło wszelkiego życia na ziemi i uważano je za bóstwo nawet, któremu należało cześć oddawać, to jednak oślepiający blask tej gwiazdy czynił niemożliwym dokładniejsze jej poznanie.

Z drugiej strony nasz księżyc, czterysta razy bliższy ziemi, aniżeli słońce zwrócił na siebie oczy tych, którzy zapuszczali badawczy wzrok w otchłanie wszechświata. Dzięki blizkiemu sąsiedztwu księżyca i udoskonalonym dalekovidzom, zdołano poznać dość dokładnie towarzysza ziemi. Z temi najnowszymi wiadomościami o księżycu chcemy się podzielić z czytelnikami.

Z pomiędzy planet, krążących dookoła słońca każda prawie, z wyjątkiem może najbliższych, gwiazdy dziennej: Merkurego i Wenerę, gwiazdy porannej, posiada jeden albo i kilka księżyców.

Astronomowie przypuszczają, że wszystkie ciała niebieskie uformowały się z mglistej, rozrzedzonej materii, która zagęszczała się powoli wskutek siły ciężenia, zgromadzającej rozpuszczone w przestrzeni cząsteczki. Taką zagęszczoną materią nabierała ruchu wirowego; kiedy ten ruch mgławicy kuli stawał się dostatecznie szybki, oddzielały się od niej pierścienie na tej samej zasadzie, na jakiej błoto zostaje odrzucone od koła szybko jadącego wozu. Te oddzielone od głównej mgławicy, czyli od głównego zbiorniska gromadzącej się materii, pierścienie potem zlewały się w kule obracające się dookoła mgławicy. Te kule są to właśnie planety a ze środkowej mgławicy, po oddaleniu się od niej licznych pierścieni, powstało skutkiem większego jeszcze zgęszczenia się samo słońce.

Zanim jednak mgławce kule, powstałe z oderwanych od głównej mgławicy pierścieni, zagęściły się i stwardniały, na tej samej zasadzie co wyżej, odłączyły się od nich pierścienie z których uformowały się z kolei księżyce. Jest wprawdzie kilka niejasności w tej teorii tworzenia się planet i księżyców, ale według wszelkich przypuszczeń, zgadza się ona z rzeczywistością. Istnieje nawet wielka planeta, Saturn, otoczona do dziś dnia kilkoma pierścieniami, które dla niewiadomych powodów zastygły, zanim zdążyły się skupić w księżyc. Jest to ważny dowód, wspierający powyższe przypuszczenie naukowe o formowaniu się planet i księżyców.

Księżyc dzisiaj jest kulą, odległą na 50 000 mil od ziemi i mającą czwartą część ziemskiej średnicy. Rzecz godna uwagi, że księżyc nie jest na swoich biegunkach przypłaszczony, tak jak ziemia, lecz wyraźnie kulisty.

Księżyc jest nie tylko mniejszy od ziemi, ale składa się z lżejszego, nie tak gęstego jak ona materiału. Ziemia jest prawie sześć razy cięższa od kuli wodnej tych samych, co ona rozmiarów, księżyc zaś tylko trzy i pół raza cięższy od wody; skutkiem tych dwóch przyczyn księżyc wywiera ośmdziesiąt razy mniejszą siłę przyciągającą na przedmioty znajdujące się na jego powierzchni aniżeli ziemia. Wyrażając inaczej tę myśl, powiemy, że człowiek

ważący np. 80 kg., po przeniesieniu go na księżyc, ważyłby tam zaledwie jeden kg., czułby się tak lekkim, że z łatwością mógłby przeskakiwać wysokie domy.

Księżyc dokonywa jednego tylko obrotu dookoła siebie samego (swojej osi) podczas całej swej drogi koło ziemi; dlatego to pozostaje zwrócony do nas ciągle jedną stroną, podobnie jak człowiek, któryby raz obszedł bokiem dookoła świecy zwróciwszy się do niej twarzą.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa niewidzialna przez nas połowa księżyca ma tę samą naturę, co widzialna.

Oglądany z ziemi gołem, dobrem okiem księżyc wydaje się pokrytym nie regularnie rozrzuconymi po jego powierzchni plamkami, można na nich także odróżniać i pewne barwne smugi. Zupełnie inaczej przedstawia się naszemu wzrokowi towarzyszy ziemi, obserwowany przez potężne lunety astronomiczne; widzimy go wtedy tak dokładnie, jak gdyby się znajdował od nas nie o 300 tysięcy, ale o siedmdziesiąt parę kilometrów, tj. o jakieś 10 mil. geograficznych. Jednakże dzięki nieobecności wilgoci i powietrza na księżycu, jego góry i doliny widać daleko wyraźniej, aniżeli by było widać ziemskie wyniosłości z tej samej odległości. Używając najpotężniejszych dalekovidzów, dostrzegamy na powierzchni księżyca przedmioty, mające nie więcej, na 500 stóp średnicy. Jeżeli więc były na nim budynki tych rozmiarów, co sławne piramidy egipskie, albo inne wielkie gmachy, współcześnie stawiane przez człowieka, to napewno nie uniknęłyby one naszej postrzegawczości.

Miasta zaś rzuciłyby się same w oczy astronomom. Wyniosłości nawet nie dochodzące 500 stóp dają się zauważyć dzięki rzucanym przez nie cieniom, które są niezmiernie czarne, i ostro odgraniczone z powodu braku powietrza, rozpraszającego światło. Szczeliny nawet znacznie węższe są wyraźnie dostrzegalne, jak n. p. czarne linie na białym murze.

Dzięki tym wszystkim sprzyjającym okolicznościom widzimy tak dokładnie przez astronomiczne lunety księżyc, jak gdyby się znajdował o 10 mil zaledwie od nas. Jeżeli zaś pomimo to, nie odkryto na nim żadnych dzieł rąk istot rozumnych, to widocznie istoty te na nim nie mieszkają, przynajmniej w czasach odległych na tyle, żeby ich dzieła przetrwały aż do obecnej chwili.

Jak powstały pieniądze?

W dziejach rozwoju ludzkości był czas, kiedy nie znano wcale pieniędzy, gdyż ich nie potrzebowano. Pojedynczy ludzie, pojedyncze rodziny własną pracą zaspakajali wszystkie swoje potrzeby. Każdy własnoręcznie robił te przedmioty, które mu były potrzebne i sam zdobywał sobie żywność gotową.

Niebawem jednak nastąpił podział pracy. Ktoś miał szczególną zręczność i zamiłowanie do robienia luków i strzał; ktoś sporządzał wyborne narzędzia z krzemienia itd. Teraz ludzie zaczęli jedni drugim ofiarować swoje wyroby, aby w zamian otrzymać cudze. Tak powstał pierwszy handel zamienny, jako pierwszy stopień zawiązania między ludźmi stosunków. Lecz im bardziej postępował podział pracy, im więcej i większej różnorodności wytwarzano przedmiotów do zamiany, zarazem im bardziej rozszerzał się rynek handlowy, tem trudniejsze było porozumiewanie się co do wartości wytworzonych przedmiotów. Coraz bardziej dawała się czuć potrzeba takiego towaru, któryby dla wszystkich był pożądanym i któryby w oczach wszystkich posiadał wartość jednakową, ażeby tedy wartość przedmiotów mogła być oznaczona za pomocą większej lub mniejszej ilości owego towaru i porozumienie przy wymianach stawało się łatwiejszem.

Taki towar, służący do oznaczania wartości innych towarów i do płacenia za nie, mógłby być uważany za rodzaj pieniędzy. Dużo jednakże czasu upłynęło, zanim robić zaczęto pieniądze kształtem dzisiejszym.

Za środek wymiany uważano to,

co w jakiejś okolicy było najodpowiedniejszym. I tak ludom rolniczym i pasterskim najprzystatniejszą było bydło, Wszystkie więc inne przedmioty obliczano na wartość bydła. Jeszcze Tacyt, słynny historyk rzymski, żyjący w I i II wieku po narodzeniu Chrystusa Pana opowiada, że Germanowie ówczesni, przodkowie dzisiejszych Niemców, używali bydła jako pieniędzy: tak np. kto zabił człowieka, ten musiał za karę dać tyle a tyle bydła. Ludy myśliwskie posługiwały się zamiast pieniędzy futrami zabitych zwierząt. Rodzaj ten pieniędzy przetrwał do dziś dnia u niektórych ludów syberyjskich i traperów czyli myśliwców Ameryki północnej. Dotychczas również zamiast pieniędzy na granicy chińsko birmańskiej służą tabliczki soli, w innych okolicach Chin — cegielki herbaty. Dawni Meksykanie na ten sam cel używali woreczków z ziarnkami kaksowemi.

Wszystkie te przedmioty, jako mające wartość spożywczą i zaspokajającą potrzeby ludzkie, mogą istotnie być używane do obliczania wartości innych przedmiotów, oraz do zamian i wypłat. Ale są to przedmioty nie zbyt trwałe i do przechowania trudne, nie mają więc zalety bardzo ważnej, pieniądzu dzisiejszym właściwej; nie dadzą się łatwo zbierać, oszczędzać, skarbić. Prócz tego wspomniana ich wartość nie wszędzie bywa oceniana. I tak murzynowi, żyjącemu w krajach gorących, nie są potrzebne futra. Ziarno kakao, służące do wyrobu czekolady, równie jak i herbata cegielkowa nie są rozpowszechnione dostatecznie. Przedmioty te niszczeją z upływem czasu. Nawet i sól nie jest trwałą, gdyż rozpuszcza się w wilgotnym powietrzu.

Co do trwałości, wyższą jest już muszla czyli skorupka ślimacza (małżowina), która jednocześnie ma wartość użytkową jako ozdoba. Istotnie, ludy murzyńskie w niektórych stronach Afryki używają zamiast pieniędzy małżowin, podobnych do porcelany, żółtych, zwanych kauri. Takie pieniądze można już ciułać czyli kapitalizować. Posiadają one wszakże pewną wadę wspólną z tabliczkami soli, z cegielkami herbaty, z ziarnkami kaksowemi: oto zbierają wiele miejsca, gdy chodzi o większe sumy, są więc z tego względu niedogodne do przechowania i przenoszenia.

Nareszcie zrobiła ludzkość ogromny postęp; zaczęła używać pieniędzy metalowych, z początku żelaznych i brązowych, a później srebrnych i złotych.

Rzeczywiście zwłaszcza te ostatnie dwa szlachetne metale najbardziej nadają się do wyrobu pieniędzy. Złoto i srebro są materiałami, z którego wyrabiają ozdoby i rozmaite przedmioty; oba te metale zatem posiadają same przez się wartość użytkową. Ta wartość jest tem większą, że oba rzeczzone metale, a zwłaszcza złoto, bardzo jest trwałe; piękny ich blask i barwa nie łatwo ulegają przemianom. Użytość złota i srebra uznają wszystkie ludy cywilizowane na całej kuli ziemskiej; jest to więc środek zamiany i zapłaty powszechny, albo mogący niezadługo stać się powszechnym. Srebro, a zwłaszcza złoto, są to metale napotymane dość rzadko i zdobywane kosztem uciążliwej pracy. Tam na przykład, gdzie złoto znajduje się w piasku, trzeba wykopać i przepłukać 30 000 centnarów piasku, ażeby 30 funtów złota otrzymać. Oczywiście tego następstwem jest wysoka cena rzeczonych kruszców, będąca ogromną ich zaletą. Skutkiem wysokiej ceny niewielka garść złotych monet, dająca się łatwo przewozić i przechowywać, przedstawia już znaczną kwotę. Dzięki swojej użyteczności, wysokiej cenie i podzielności, uznane zostały srebro i złoto za środek do mierzenia innych wartości.

Błogosławieństwa dobrej książki.

— Panie baronie, mała dziewczynka przynosiła ten list i czeka w przedpokoju na odpowiedź; z temi słowy podała list panu baronowi N. stara jego Małgorzata.

— Niech wnijdzie! rzekł pan baron, przeczytawszy list. Dziewczątka

weszło z spuszczeniem na ziemię oczami.

Mój przyjaciel, poczał pan baron, łagodnym głosem, poleca mi w ten liście swoją matkę i ciebie, moja Jadwinia, jako osoby potrzebujące i godne wsparcia. Masz talara i oddaj go matce:

— Niech Bóg stokrotnie zapłaci! wyjąkało dziecko, wzięło pieniądze i chciało odejść.

— Zaczekajno, dodał pan baron, jest właśnie obiad godzina. Jadwinia, bądź może talerza zupy ze mną?

Jadwinia zmieszała się, a twarzyczka jej oblała się rumieńcem.

— Dziękuję, odpowiedziała skromnie, lecz ja jeść nie mogę, gdy moja matka głodna.

— To bardzo pięknie, że tak o matce pamiętasz, rzekł pan baron wzruszony.

— Poślę tobie i matce twojej obiad i wkrótce odwiedzę was w naszym mieszkaniu, które mi wskazał mój przyjaciel.

Pan baron dotrzymał słowa i znalazł zgodnym z prawdą to, o czym mu piśmiennie doniósł przyjaciel jego, pewien gorliwy kapłan. Jadwini matka, pani Anna H., była wdową, osobą wykształconą, wprawdzie przygniatała ją troska, choroba i nędza, ale podniosły na duchu pociechy, które nam daje Bóg. Wiarą katolicką i siłą łaski Bożej, którą pozyskała i pomnożyła się starając przez poddanie się woli Bożej. Jadwinia, jej jedyna około dziesięć lat licząca córeczka, przy całej nędzy znała trzy dziecięce święte ucieczki: modlitwę, pilność i posłuszeństwo dla matki. Prawie całą godzinę zabawił pan baron w mieszkaniu tych biednych, tak pociągniętym czuł się ich ukrytymi a jednak mimowoli zdradzającymi się cnotami. Postanowił szybko i skutecznie dopomóc. Zaraz postarał się o lekarza i wzmacniający posiłek na przyszłość zabezpieczył. Co do zdrowszego pomieszkania, dalszego wykształcenia dziecka, które bardzo uzdolnionem znalazł, chciał się rozmówić z swym przyjacielem.

— Jakże wdzięczne jesteście panu, wołały równocześnie matka i córka; czemuż zasłużyłyśmy na taką łaskawość, dodała drżącym głosem matka.

— Polecenie mego przyjaciela, jeszcze więcej dziecięcą miłość Jadwini, — dobre dziecko nie chciało samo jeść, gdy matka głodną była — wreszcie wszystko, co u was widział, każe mi przypuszczać, że niegodnych nie wspieram i że znajduję sposobność naprawić moją dawniejszą nieczułość względem potrzebujących. Jestem bogaty i już bliski grobu, a mimo to byłem chciwy, jakoby życie ziemskie wiecznie trwało, jak gdybym skarby moje mógł zabrać ze sobą na tamten świat. Przed dwoma miesiącami czytałem książkę, pod tytułem „o duchu chrześcijańskiego miłosierdzia“ nieznanego mi autora, którą mi usilnie polecił do przeczytania pewien pobożny kapłan. Z początku czytałem pobieżnie, lecz wkrótce z uwagą, potem powtarzałem nawet niektóre ustępy, aż nagle zapalił się we mnie płomień łaski Bożej. Skruszony poznałem, że dotąd dobra ziemskie nad Boga przenosiłem. Odtąd mają bogactwa moje o tyle dla mnie wartość, o ile niemi spełniam miłe Bogu uczynki chrześcijańskiego miłosierdzia.

Z wzrastającą uwagą słuchała wdowa tego opowiadania. Na skinienie jej przyniosła Jadwiga książkę i podała ją gościowi.

— Czy może to jest ta książka? zapytała matka. Pan baron otworzył książkę i potwierdzającą dał odpowiedź.

— To książka mego męża, którą napisał w chwilach wolnych od swych obowiązków, rzekła w radosnym uniesieniu Anna.

— Tak więc mężowi pani zawdzięczać ratunek mej duszy, rzekł baron, i dziękuję Bogu, że choć część wdzięczności, którą mu winienem, mogę okazać jego sierotom.

Pełne łez oczy wzniosła Anna ku niebu. „O Boże! westchnęła, jeśli mój Edward nie dostąpił jeszcze oglądania Ciebie, to daruj mu resztę winy dla tej duszy, którą uratowałeś.“

Tak, cudownym i dziwnym zrządzeniem Bożem książka, którą mąż Anny widocznie w duchu chrześcijańskim i w dobrej intencji napisał, stała się środkiem uwolnienia duszy z więzów niebezpiecznej chciwości, a zarazem przez to

uwolnienie pomocą w nędzy jego żonie i dziecku. Książka ta miłosierdzie obudziła w sercu barona, a autora żona i dziecko miały udział w owocach tego miłosierdzia.

Ileż to pożytku w czytaniu dobrych książek!

Obyśmy więcej o tem pamiętali! Tymczasem i dobrzy nawet zaniedbują czytać dobre, budujące książki i pisma, a iluż to jest, którzy złe książki i pisma czytają, które niestety jakoby potop zalewają świat. Któż zdoła opisać zepsucie, jakie złe pisma szerzą na świecie? Strzeż się więc złych książek, a czytaj dobre!

Żniwa.

Wielka a cudowna w przyrodzie zbliża się chwila. Na smukłych kłosaach, w złocistych łanach, pod żarem słońca, przy szmerze trącejących się z falami gnanymi wiatrem kłosów, dojrzeźwa ziarno życiodajne zboża.

Od wielu, wielu wieków corocznie to samo, a jednak człowiek myślący, corocznie z podziwem spogląda na cud Boży, co z ziarna wyprowadza roślinę, narzędzie pomnażania ziarna jednego na ziarna wiele.

Po żniwach ziarno zboża spoczywało jak martwe. Później poczęło się w nim budzić życie — powoli, powoli. Kielkuje, ciekawie różową główkę wystawia ponad ziemię, jakoby las szpilek powstaje. — Niebawem różowa barwa w soczystą przemienia się zielen. Ale już zbliżają się wichry jesienne. — Młoda ta roślinka, jak gdyby wiedziała, że mrozy i lody mogłyby zwarzyć młode jej życie, przestaje rosnąć. Drobnymi listkami tylko sięga powietrza. Wnet je pokryje biały całun śniegu. I znów poczyną się sen zimowy.

Dopiero gdy pod tchnieniem wiosennego ciepła śniegi stopnieją, gdy matka-ziemia rozgrzanem łonem pieści roślinkę, znów nowe wstępuje w nią życie.

W oczach niemal rośnie. Już wysoko wznosi się lodyga zielona. Za chwilę kłos chwije się na niej prosto stercząc ku niebu.

Wnet jednak pokornie pochylać się pocznie ku ziemi, obciążony ziarnem coraz to bogatszym, coraz to cięższym. Prawdziwe bogactwo jest pokorne, pyszny zawsze jest czczym kłosem, chociażby go w złotej umieścić oprawie.

Bo nasze łany kwitną. Dziwna woń wznosi się nad polem tak znana a tak miła każdemu, co wzrósł wśród tych pól falujących, wśród szmeru kłosów. I znowu się zbliża żniwo.

Tysiące, setki tysięcy ramion robotniczych ima się kosy. Przy żarze słońca, bez przestanku ostre żelazo kładzie na ziemi szerokie pokosy. Tysiące kobiet i dziewcząt za kosiarzami zbiera plon.

Żniwo — to podstawa życia. Złotem najeść się nie można. Żniwo — to ciężki żniój — to chwila ciężkiej pracy, dla setek tysięcy ramion robotniczych. Ciężka praca — ale w duszy zadowolenie po dokonanej pracy, jak po dokonanym dobrym uczynku.

A z tych setek tysięcy robotników, co zdala od pól ojezystych w ciemnej kopalni czarny dobywają węgiel, co w skwarnej hucie żelaznej olbrzymie kują kawały żelaza, co roztopiony spiz leją w formy, by stęzał i służył człowiekowi — oni raz po raz, jeśli Bóg dał im to szczęście, że młodość na wsi spędzili, oni pół z żalem, pół z tęsknotą sobie wspominają: „Już tam pewnie nasi w domu przy żniwach — już posiekli — już zwożą“.

Biedne te dzieci, co w mieście mieszkając, nie doznawają tego Bożego cudu dojrzewania łanu zbożowego, co nie wiedzą ani o trudach, ani o uciechach życia po za murami domu i miasta.

Corocznie ziarno odrodzone wraca do ziemi, by za rok przynieść wieloraki plon.

I w nasze serca Bóg włożył złote ziarno — i oczekuje plonu. On nie chce, byśmy zdolności nasze zakopywali, by one spoczywały bez użytku i korzyści.

Przyjdzie czas, gdzie zażąda od nas rachunku.

Pracujmyż tedy, każdy nad sobą wpię — ale zawsze z życzliwą myślą o wszystkich i wszystkim nam wspólnym celu w życiu przyszłym, które się rozpocznie po żniwie, w którym my padniemy, jako kłosa podcięte kosą śmierci.

Kardynał Mezzofanti.

W roku bieżącym minęło 60 lat, jak pożegnał się z tym światem kardynał Mezzofanti. Korzystamy z tej sposobności, aby zapoznać kochanych czytelników z osobistością tego szlachetnego męża.

Mezzofanti urodził się w mieście Bolonii we Włoszech, jako syn biednego, ale bardzo uczciwego cieśli, dnia 19 września 1774 roku. Matka jego była rozumną i religijną kobietą. Uzdolnionym chłopcem zajął się jeden z zakonników, za którego pośrednictwem tenże dostał się do szkoły, gdzie miał sposobność uczyć się obcych języków. Chłopiec posiadał zdumiewającą pamięć i postępy jego w naukach były nadzwyczajne. Kiedy skończył zaledwie 15 rok życia, już zdobył sobie tytuł doktorski. Wtenczas też oddał się nauce teologii św., nie przestając badać dalej i przyswajając sobie obcych języków. Nauczył się mówić po hebrajsku, arabsko, syryjsku, koptyjsku, grecku, francusku, niemiecku, szwedzku itd.

W roku 1797 młody Mezzofanti otrzymał święcenia kapłańskie. 23 letniemu młodzieńcowi powierzono od razu profesurę języka arabskiego przy uniwersytecie w Bolonii. Mezzofanti na tem stanowisku zaszczytnem nie zaniedbywał dalszej nauki języków i coraz to nowe przyswajał sobie mowy świata a obok tego poświęcał się jeszcze innym naukom. Wkrótce też stał się sławnym mężem. Mówił on mnóstwem języków płynnie i bez błędów, był prawdziwym cudem językowym i chodzącą biblioteką.

Papież Leon XII dał ks. Mezzofantemu dowód swego zaufania i powołania przez to, że go powołał na członka kolegium konsultorów a papież Grzegorz XVI zamianował go kardynałem. Umarł on 12 marca 1849 r., przygotowawszy się na śmierć z rozrzucającą gorliwością. Dwa razy odprawił nowennę do swego wielkiego Patrona, św. Józefa, pośrednika i opiekuna umierających.

Mezzofanti mówił nie mniej, jak 87 językami. Taką znajomość języków jest wprost zdumiewającą i niebywałą i potrzeba do nabycia jej nie tylko nadzwyczajnej zdolności, ale i żelaznej pracy i wytrwałości. Przed Mezzofantem i po nim nie słyszano o nikim, kto by mu pod tym względem dorównał. Dzisiaj mędrkowie zarzucają katolikom, że nie zgłębiają innych nauk prócz teologii i stoją pod tym względem niżej od innowierców. Przykład kardynała Mezzofantego jest najlepszym dowodem, że to twierdzenie jest fałszywem i stanowi dla katolików zachętę do przyswajania sobie wiedzy we wszystkich dziedzinach nauk. Kochani czytelnicy nasi zaś odtąd będą wiedzieli, że gdy o kimś powiedzą: „To drugi Mezzofanti“, ma to znaczyć, iż owa osoba włada wielu obcymi językami doskonale. Ale do tej doskonałości, do jakiej doszedł Mezzofanti, nikt dotąd nie doprowadził.

Rozmaitości.

— Cygara z papieru. Jak donoszą pisma amerykańskie, pewien pomysływy przemysłowiec amerykański wpadł na projekt sporządzania cygar z papieru i projekt ten uskutečnił; nawet żyłki na liściach są sztucznie naśladowane. Fabrykuje on jakiś specjalny papier, który następnie macza w soku tytoniowym, a potem daje pod prasę i pociąwszy we formie liści tytoniowych, wyrabia z tego cygara. Naśladownictwo ma być zupełnie dobre, gdyż nawet żyłki na liściach są sztucznie naśladowane. Owe cygara są bardzo tanie, a przytem mają być tak dobre, że znawcy-palacze nie mogą się nachwalić ich dobroci i przyjemnego zapachu.

— „Piękna śmierć“. Mosk. Wiadomości donoszą, że w okolicy Jwanowo Woznesenska w Rosji powstała nowa sekta religijna, której wyznawcy wierzą, że grzechy żywota można okupić dobrowolną, gwałtowną śmiercią i w tym celu wprowadzili do swoich obrzędów tak zwaną „piękną śmierć“. Obrządek ów odbywa się w następujący sposób: Kandydatowi na śmierć owijają wspólwyznawcy głowę „świętym kocykiem“ i biją go tak długo, aż umrze; wierzą przytem, że dusza umierającego „piękną śmiercią“ dostaje się prosto do raju.

Owa sekta ma podobno wielu zwolenników i ciągłenowych zyskuje.

— Meteory, tj. „spadające gwiazdy“ zauważyć było można w tych dniach w większej ilości niż zwykle. Przez wieczór naliczyć można kilkanaście meteorów. — Spadają one w kierunku od drogi mlecznej z grupy gwiazd zwanych Perseidami. Do grupy tej należy 136 gwiazd, tylko małą część z nich można widzieć gołym okiem, między niemi dwie jaśniejsze. Meteory, są to drobne ciała niebieskie, latające w przestrzeni, a gdy w pobliżu ich przyjdzie ziemia, wtenczas ona je przyciąga. Zapalają się przy zetknięciu z powietrzem w wysokości kilkudziesięciu kilometrów i spadają na ziemię. Są to kamienie a raczej bryły, zawierające w sobie wszelkie minerały i metale, np. żelazo, nikiel, kobalt, fosfor, siarkę, grafit itp. Waga meteorów jest rozmaita, wielkie ważą kilka centnarów.

— Przeciw pocałunkom. Władze w stanie Iowa w półn. Ameryce wypowiedziały wojnę pocałunkom, uważając ten znak przyjaźni i miłości za niebezpieczny rozsądnik rozmaitego rodzaju bakterii. Z ramienia rządu stanowego powstał tam osobny komitet, z lekarzem dr. Kepfordem na czele, który rodzicom, obdarzonym działwą, rozesłała piękne wstęgi niebieskie ze złotym napisem: „Proszę mnie nie całować.“ Wstęgi te mają być zawieszane na szyjach dzieci. Równocześnie otrzymują rodzice treściwą rozprawę, w której wykazano wielką niehygieniczność pocałunków. Dr. Kepford rozłącza swoją opiekę ponadto także na „dojrzałą działość“ i rozesłała swoje wstęgi wszystkim młodym narzeczonym, dodając do nich listowne napomnienie, ażeby unikano całusów i obchodzono się — uściskaniem dłoni. Dotychczas nie wiadomo, czy napomnienia te znalazły posłuch w kołach „dojrzałych“ młodzieży.

— Pszczoły i alkohol. Badacze zauważyli, iż pszczoły chętnie kasały tych ludzi, którzy obficie używają alkoholu. Pewnem jest, iż wyszukują sobie swoje ofiary. Jeden z pszczelarzy może golemi rękami grzebać w roju pszczoł, innego pogryzłyby porządnie. Pszczoły posiadają bardzo wydelikacowany zmysł powonienia i wstręt do pewnych zapachów. Być może, iż atmosfera, otaczająca alkoholika, jest dla nich bardzo nieprzyjemna.

Wesoły kącik.

— Ale się zemścił. Pewien rzeźnik spotyka się na ulicy ze znajomym piekarzem.

— Zkąd to? — pyta piekarz.

— Byłem u ciebie — mówi rzeźnik — i kupiłem sobie bochenek chleba.

— A gdzie go masz?

— W kieszeni od kamizelki — mówi złośliwie rzeźnik.

— Poczekaj ja się już zemścę na tobie pomyślał piekarz.

Po kilku dniach znowu spotkał rzeźnika.

— Zkądże to? — pyta tenże.

— Od ciebie — brzmi odpowiedź piekarza. — Kupiłem u ciebie świński łeb.

— A gdzie go masz?

— Ano pod kapeluszem! — brzmi tryumfalna odpowiedź piekarza.

— Także miłość! — Jak już powiedziałem, nie mogę córce mej dać więcej, jak 10 tysięcy.

— O ja nieszczęśliwy; a ja ją kochałem, jakby miała dostać 20 tysięcy.

Ksiądz: — Nie rozumiem, jak możesz panie prokuratorze bez wyrzutów sumienia skazać człowieka na dożywotnią pokutę.

Prokurator: — Ksiądz to samo czynisz, udzielając ludziom ślubu, a nawet czynisz to w każdym wypadku, a ja tylko czasami.

— Ale mój mężulku, ty już dostajesz łysinę. Zkąd to pochodzi, iż mężczyznom rychlej włosy wypadają, jak kobietom?

— Bo z powodu żon muszą się często skrobać po głowie.

Redaktor odpowiedzialny W. Grims-

mann w Gdańsku. Drukiem i nakładem „Gazety Gdańskiej“ G. m. b. H.